

Pamiętniki Władysława Zapałowskiego (Płomienia) z roku 1863 – 1870. Z przedmową Kazimierza Bartoszewicza, t, 2, Wilno, 1913.

Traktowanie Polaków przez Rosjan w Tytowskich Koszarach(w innych pamiętnikach piszą w Titowskich Koszarach – Kornel Zielonka) w Moskwie.

Wizyta Oboleńskiego i Tatiszczewa

s. 67 „, W pierwszym tygodniu pobytu mojego w Koszarach [Tytowskich], rano wpadł do nas oficer dyżurny i zapowiedział, aby nikt nie wychodził, bo generał-gubernator będzie zwiedzać więzienie, i wkrótce bo o 11-ej rano wszedł, otoczony swią gubernator moskiewski, księżę Oboleński, a za nim hrabia Tatiszczew, urzędnik do wszelkich poruczeń – główny on miał dozór nad wszystkimi więźniami politycznymi. Księżę rozmawiał prawie z każdym, pytywał się czy jesteśmy zadowoleni, i czy nie mamy jakiej skargi lub prośby.

Oddać muszę sprawiedliwość, że gubernator, a więcej jeszcze hr Tatiszczew, wszystko co było w ich mocy czynili, aby ulżyć naszej doli – ale i oni wbrew surowemu regulaminowi więziennemu, niewiele uczynić mogli – ale i to dobrze, że nie szykanowali”

Przyjazne relacje więźniów z Koszar Tytowskich z mieszkańcami Moskwy.

Zapałowski powiada, że przebywał tam przez kilka miesięcy i że było tam wielu Polaków. Polacy dość często urządzali sobie zbiorowe śpiewy podczas których wykonywano pieśni patriotyczne. Mieszkańcy Moskwy, którzy spacerowali po parku [widać koszary, a były to dawne zakłady przemysłu włókienniczego] systematycznie wykazywali zainteresowanie tymi śpiewami i dochodziło do nawiązywania bezpośrednich kontaktów. Mieszkańcy bili też brawo po zakończonych śpiewach.

Zapałowski wspomina, że podczas tych śpiewów on razem z jakimś Lisickim, młodym chłopcem z Warszawy, który w czasie powstania stracił prawa rękę, stali na balkonie lub na placu pod parkanem [można wnosić, że Zapałowski opiekował się młodym chłopcem. W tym chłopcu zakochała się panienska, córka bogatego kupca moskiewskiego, inteligentna i wykształcona p. K. Tu w Moskwie odprawiono chłopaka na Syberię. Miało miejsce czułe pożegnanie. Zapałowski dowiedział się o tym z listu p. K., która do niego pisała, bo Zapałowski został jeszcze w Moskwie. Zapewniła ona Lisickiemu w miarę wygodną podróż. Zapałowski przytoczył zakończenie listu „ Kocham pańskiego przyjaciela, nad życie... ja pójdę za nim na koniec świata, rzucę kraj, rodzinę... Pójdę w podziemia katorgi, aby tylko być z nim razem... Nie myśl pan, że jestem egoistką – ja tam – pójdę, aby się opiekować tym męczennikiem, aby otrzeć łzę, aby ducha podnieść i nie dać mu się zmarnować... To nie są czcze frazesy, panie. Z chwilą gdyś was poznała, i wasze zacne i prawe ideały, stałam się prawdziwą kobietą- człowiekiem... Załączam od biednego mego ukochanego więźnia słowa pożegnania, prosił mnie o to. Od siebie zaś ściskam dłoń zaciąg i proszę wszystkim oświadczyć towarzyszom współczucie i upewnić, że ideały, które ukochali, są dziś moimi, i że w sercu głęboko, na wieki zachowane będą... Żegnaj was, bracia Słowianie – słowiańska dziewczica!”(s. 69) i Zapałowski dodaje „ To nie był wyjątkowy fakt, podobne uczucia ogarniały całe masy ludu moskiewskiego” (s. 69)

s. 69 - 70 I dalej „Każda partię posyłano naprzód do domu etapowego, t.j. do zbornoego miejsca, stąd po kilku godzinach wysyłano w różne strony, dzieląc partie na części. Partja na punkcie zbornoym znajdowała zastawione – różnemi potrawami – stoły, a obsługą i „ugoszczeniem” zajmowały się panie moskiewskie. Prócz tego przyjeżdżały one karetami, z których wynoszono koszami odzież, rozdawano pieniądze biedakom, a brać można miarę ofiarności – gdy dodam, że każdy z powstańców uzbierał po kilkanaście rubli, a w partii bywało po paruset ludzi. Często bardzo się zdarzało, że zatrzymywały się powozy na ulicy, spotykając prowadzących wygnańców, z powozu wyskakiwały panie, zdejmowały łańcuszki, zegarki, pierścionki – darzyły nimi więcej inteligentnych więźniów”

Ale władze w pewnym momencie postanowiły zakazać śpiewów, przychodzić mieszkańcom Moskwy do ogrodu okalającego Koszary Tytowskie. Rozebrano balkon, z którego powstańcy przekazywali pozdrowienia dla mieszkańców Moskwy. Zapałowski powiada, że stało się to po interwencji kupców moskiewskich u gubernatora, bo nie mogli oni utrzymać żon i córek w domu. Zapałowski zaraz dodaje, że i żandarmeria zauważyła zły wpływ tych śpiewów i spotkań na ludność moskiewską (s. 70).

Kiedy przysłała decyzja, że partia, w której był Zapałowski ma się udać do Włodzimierza nastąpiła chwila pożegnania „ Żegnani przez zostających kacapów, utrzymujących sklepy, wyszliśmy z koszar i szliśmy przez całą długość Moskwy” (s. 71.) Po kilkugodzinnym marszu dotarli do koszar i dalej tak opisuje: To zdaje się były koszary na Wendeńskich Gorach.

s. 72) „Na spotkanie nasze wyszedł oficer, w średnim wieku, barczysty, z nadzwyczaj sympatyczną fizjognomią, która zdobił piękny sumiasty wąs. Skłonił się nam po wojskowemu, i zaraz na wstępie zaczął przeproszać, że nie będzie mógł nam dac wygód do jakich jesteśmy przyzwyczajeni.

Oficer, który takie dodatnie zrobił na nas wrażenie był smotrytielom koszar i nazywał się Laszkowski – jak się później przekonaliśmy, najzaciejszy człowiek” dalej opisuje trudne warunki przebywania w tych koszarach, głównie z powodu ogromnej ilości pcheł i wraca znowu do smotrytiela

s. 75 - 78 „ Za pośrednictwem naszego smotrytiela, odbieraliśmy regularnie listy z kraju. Otrzymywałem nie tylko listy, ale pieniądze i przesyłki z różnemi niezbędnymi przedmiotami. Jak małe dziecko cieszyłem się temi drobiazgami, bo przypominały kraj rodzinny, do którego z każdym dniem tęsknota coraz więcej się zwiększała.

Nie mam słów na wyrażenie czci, jaką były przepelnione serca nasze dla tego niezrównanego ‘bat’ki” [to jest ten smotrytiel] On pocieszał jak najlepszy przyjaciel, on wymyślał rozmaite rozrywki, aby tylko wyrwać nas z apatji, aby oderwać od jednej myśli, ciągle wiercącej w naszym mózgu.

W pierwszych zaraz dniach pobytu naszego, sprowadził dwie panie polki do koszar – jedna pani Klimow, była żoną podpułkownika, druga panna Sidorowicz. Zaczęły te kobiety zajęły się przede wszystkim biedną wiarą naszą. Zwoziły herbatę, cukier, rozdawały bieliznę i odzież, dawały pieniądze, słowem stały się naszymi opiekuńczymi aniołami. Przez cały blisko trzechmiesięczny okres naszego pobytu w koszarach na Wendeńskich Gorach, nie

było prawie dnia jednego, żeby nie odwiedziły i nie przyniosły co z miasta. Choć pani Klimow była zamożną, nie byłaby w stanie z własnych funduszków dawać podobne wsparcie, ale miały rozgałęzione stosunki, i mieszkańcy Moskwy, chętnie w ręce ich składali ofiary.

Pewnego dnia, a było to prawie w pierwszych dniach naszego pobytu w koszarach, zapytały się nas panie, czy mogą przywieźć ze sobą kuzynkę, młoda panienkę, która tylko co przyjechała z Petersburga, po ukończonej tam pensji w Smolnym Monastyrze. Na pensję tę uczęszczały wtedy najbogatsze arystokratki. Bo trzeba wam wiedzieć – mówiła p. Klimow, „że tyle nasłuchiwała się na pensji o powstańcach, że pragnie ich poznać” Z ochota zgodziliśmy się, gdyż w położeniu naszym, każda nowa znajomość była pożądaną.

Rano zatem następnego dnia, spodziewając się takiego niezwykle gościa, powiedzieliśmy naszym wiarusom, aby przyzwolicie się ubrali, a my także przybraliśmy się odświętnie, chcąc dobrze zaprezentować polskich powstańców. Smotrytiel Laszkowski oczekiwał przed bałaganem. [tu w znaczeniu przed koszarami, które więźniowie nazywali bałaganem] O 11-ej rano weszły panie, prowadzone przez naszego „bat’kę” i oficera dyżurnego – wolno posuwała się kompania ta przez całą długość bałaganu, doszła do ostatnich prycz, przy których stało nas kilkunastu, a skłoniwszy się nam wyszli. Później dopiero dowiedzieliśmy się, dlaczego całe towarzystwo nie zatrzymało się przy naszych pryczach, a dowiedziawszy się, długo od śmiechu wstrzymać się nie było sposobu.

Gdy towarzystwo wchodziło do bałaganu, panienka ze „Smolnego Monastyrzu” tak trzęsała się ze strachu, że smotrytiel zmuszony był ją wziąć pod rękę, i zaręczyć, że nie ma się czego obawiać, gdy on jest przy niej. Przeszli zatem cały bałagan, a panienka rozglądała się na wszystkie strony, i coraz śmieiej na stojących więźniów patrzyła.

Była to 18-letnia panna Adela Walosz, córka generała emeryta, mieszkającego w Moskwie, rodzina dawno przybyła do Rosji ze Szwajcarii, byli już prawosławnymi. Była to bardzo sympatyczna i bardzo ładna panienka – szykowna, elegancka, inteligentna i zacności dziewczyna.

Odtąd p. Adela była codziennym naszym drogim gościem, a upragnionym przez wszystkich mieszkańców koszar – były dni, że i dwa razy dziennie odwiedzała, a odwiedziny często po kilka godzin się przeciągały.

Z tej zawziętej nieprzyjaciółki – co na myśl sama o Polakach dreszcz febryczny nią wstrząsał – stała się najlepsza przyjaciółką, orędowniczką... Ile zawdzięczają nasi bracia tej zacnej dziewczynie, ilu ona nakarmiła, ilu odziała, a ilu słów pociechy i współczucia rozrzuciła wśród tej gromady, tak potrzebującej współczucia i serca...

Z każda jej bytnością, koszary nasze opromieniał blask słoneczny. Dziewcze to, jak anioł z niebios zesłany, otaczała nas współczuciem, pocziwem sercem – dodawała nam energii, i rozgrywała monotonne życie nasze.

Cmentarz był najpiękniejszym parkiem – urzędzała nam w nim z innymi paniami podwieczorki, a pocziwy „bat’ka” nie tylko, że nie bronił tej swobody, ale sam uczestniczył.

Wspominałem, że była bardzo ładną, to też wszyscy wygnańcy na zabój się w niej kochali. Była jednak dla wszystkich uprzedząco grzeczną, poufałą serdeczną, ale tak postawić się umiała, że nikt nie tylko słowem, ale nawet gestem nie śmiał się obrazić.

P. Adela wystarała się o pozwolenie u gubernatora i tak męczyła poczciwego smotrytiela, że ten w końcu mnie i Kuczyńskiemu pozwolił bez żadnego konwoju, jechać do miasta. To był prawie wyjątkowy fakt, bo nie było dotąd wypadku, aby który z więźniów, tembardziej bez warty mógł zwiedzać Moskwę”

Dalej opisuje podróż po Moskwie. Kuczyński z p. M jechał jedną „pralotką” a on z p. Adelą drugą. Zwraca szczególną uwagę, że byli w kościele katolickim. „Pralotka” to chyba jakiś lekki pojazd.

Na s. 79 -80 barwny opis jak wyglądało życie w koszarach.

Po raz drugi razem z Kuczyńskim p. M i Adelą pojechali w jakąś wrześnieową niedzielę znowu na przejażdżkę do Moskwy (opis Moskwy s. 81

Na początku października przyszła decyzja, by tę partię więźniów w której był Zapałowski na nowo przenieść do Koszar Tytowskich. Adela i p. M. towarzyszyły tej przeprowadzce. Panie jechały na „pralotkach” , a oni pieszo.

Przed wyjściem z koszar nastąpiło pożegnanie z Laszkowskim

s. 87 „Nie będę opisywał pożegnania z przezacnym naszym zwierzchnikiem – a najserdeczniejszym przyjacielem Laszkowskim.

Niech Bóg tobie i całej twej rodzinie da tyle szczęścia i obdarzy takimi darami – ile ty szlachetny człowieku wlewałś pociechy w serca biednych opuszczonych i bezdomnych wygnańców” Dziwne, że nie wspomina on nic o korzeniach Laszkowskiego.

Stąd odtransportowano ją do kolei Niżno-Nowogrodzkiej a stąd mieli pojechać do Włodzimierza.

Wyrazy sympatii mieszkańców Moskwy

s. 88 „Po drodze [czyli z Koszar Tytowskich do stacji kolei Niżno-Nowogrodzkiej] w mieście spotykały nas sympatyczne spojrzenia, ukłony, pozdrowienia. Jakaż to zmiana w ciągu niespełna pięciu miesięcy? Przez tak krótki czas wygnańcy polscy, choć pod zamkiem, choć nie mieli sposobności zetknąć się bliżej z narodem i zżyć się z nim swobodnie – umieli jednak mimo to tak oddziaływać dodatnio na jego uczucia”. Jednym słowem czas robił swoje i Rosjanie zmieniali stanowisko.